

# Tatkowska, Ewa / Gredecka, Magdalena

---

## Czy Węglewski był bieżuńskim Wokulskim?

---

Bieżuńskie Zeszyty Historyczne 10, 72-74

---

1996

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych [mazowsze.hist.pl](http://mazowsze.hist.pl).

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach  
dozwolonego użytku.

## Czy Węglewski był bieżuńskim Wokulskim?\*)

Ewa Tatkowska

Bieżuński Wokulski? I to Ludwik Węglewski? Czy to nie nazbyt daleko idące porównanie? Przyjrzyjmy się więc obu naszym bohaterom i spróbujmy odnaleźć paralele między losami Stacha Wokulskiego – fikcyjnego bohatera powieści B. Prusa „Lalka” i Ludwika Węglewskiego, wieloletniego, zasłużonego dla Bieżunia mieszkańca.

Bez wątpienia łączy ich kilka lat tej samej epoki: obydwaj żyją w II połowie XIX wieku, kiedy króluje pozytywizm z hasłami pracy u podstaw, która miała spowodować, że chłopci, kupcy i inni uzyskają w społeczeństwie należną im pozycję i będą uczestniczyć w bogaceniu się tegoż społeczeństwa.

Wokulski w 1878 r. posiada już sklep galanteryjny, któremu okoliczni właściciele składów białizny i win wróżą rychłą ruinę. Ludwik Węglewski ma wtedy dziewięć lat (ur. 1869 r., w roku zamknięcia Szkoły Głównej, do której uczęszczał... Wokulski) i zapewne korzysta z uroków dzieciństwa spędzonego w bardzo zamożnym domu, w którym bywa hrabia Lasocki z małżonką, a także burmistrz Bieżunia, lekarz, ksiądz, a więc ówczesna inteligencja.

Po ukończeniu szkoły Ludwik zakłada sklep w Warszawie na rogu Wilczej i Kruczej, a więc blisko sklepu Wokulskiego usytuowanego przez B. Prusa gdzieś przy Krakowskim Przedmieściu. O kształceniu się myślał również bohater B. Prusa: Stach Wokulski uczęszczał do Szkoły Głównej, co jego sąsiedzi podsumowali pogardliwie: „*Zachciało mu się być uczonym!...*” Ale Wokulski miał zupełnie inny start życiowy niż Węglewski; musiał radzić sobie sam: „*W dzień służył gościom przy bufecie i prowadził rachunki, a w nocy uczył się...*”. Ludwik Węglewski korzysta z majątku rodziców zakładając w 1896 r. swój ekskluzywny sklep w Warszawie. W rok później żeni się z Heleną Kowalewską, która wnosi w posagu 3 tysiące rubli. Jest to małżeństwo z miłości, Węglewski pisze o tym w liście do swego ojczyma. Inaczej dzieje się z Wokulskim, który żeni się z Minclową, dużo starszą od siebie kobietą, a gdy ta umiera, dziedziczy sklep i pieniądze. Zaczyna dorabiać się na handlu prowadząc interesy poza granicami kraju. A kiedy wraca do Warszawy jest już zakochany w Izabeli Łęckiej, pannie dumnej, próżnej i pustej. Bo tak naprawdę nasz bohater dorobił się wielkich pieniędzy dla niej, by jej zaimponować i rozkochać w sobie.

---

\*) Próby odpowiedzi na pytanie zawarte w tytule artykułu St. Ilskiego: Ludwik Węglewski – bieżuński Wokulski? (w:) „Bieżuńskie Zeszyty Historyczne”, nr 8, 1996, s. 69.

Tymczasem życie Ludwika Węglewskiego toczy się zwykłym trybem. Pryncypał siedzi przy kasie i czujnym okiem śledzi subiektów i klientów. W jego eleganckim sklepie dba się o kupujących i dla nich sprowadza towary w pierwszym gatunku. Węglewski jest kupcem duszą i ciałem, lubi ten zawód i całe życie pozostał przy tym fachu. Kiedy wraz z rodziną wrócił w 1905 r. do Bieżunia, założył tu również dobrze zaopatrzone i starannie utrzymywany sklep spożywczo-kolonialny. Subiekci pracujący u niego będą zawsze podkreślać, że był wymagający i sprawiedliwy. To człowiek dbający o estetykę swego sklepu i o klientów. Nie można tego powiedzieć o Wokulskim, którego aż tak bardzo nie interesuje sklep. Rzecki, jego przyjaciel i faktyczny szef magazynu, dziwi się: „*Nie obchodzi cię twój własny sklep, taki piękny sklep?...*”.

Handel dawał spore zyski Wokulskiemu i... Węglewskiemu. Obydwaj więc przeznaczali duże sumy na filantropię. Wokulski pomagał rodzinie Wysockiego, załatwił pracę biednej dziewczynie. Często chodził w stronę Wisły, oglądał ludzką nędzę i myślał: „*Nawet moim skromnym majątkiem mógłbym wydzwignąć parę tysięcy rodzin. Nieprawdopodobne, a przecież tak jest.*”. Ale tracił pieniądze, żeby pomóc kobiecie, która nim gardziła. Był kupcem i piękna, choć zubożała arystokratka nie mogła go pokochać. Jej ojciec przyznał jednak w chwili szczególnego wzruszenia, kiedy dowiedział się, że Wokulski pomoże mu finansowo: „*Dzięki tobie dowiedziałem się, że wyraz kupiec jest dziś synonimem wielkoduszności, delikatności, bohaterstwa...*”. To samo mogliby powiedzieć o Węglewskim ówczesni mieszkańcy Bieżunia. Dał pracę wielu ludziom, bo inwestował tu sumy ogromne: wybudował imponujący dom przy ulicy Sierpeckiej, urządził kaplicę dla rodziny i służby, wybudował piekarnię, stajnię dla koni, nawet elektrownię, a później dwupiętrową kamienicę w Rynku. Oczywiście otworzył sklep i restaurację. Nie zapomniał o fundacjach dla kościoła parafialnego. Był też współzałożycielem Ochotniczej Straży Pożarnej w 1907 r. i fundatorem pierwszych mundurów i kasków. Uczestniczył w występach amatorskiego teatru założonego przez doktora A. Wolskiego. Pomagał też biednym rozdając ziarno i kartofle; ubogim Żydom kazał rozwozić do domów koszerne potrawy w szabas.

Wszystkie te zdumiewające, jak na senną, biedną osadę, poczynania mogły być dziełem osoby energicznej, utalentowanej, władczej. Niestety, Węglewski był też człowiekiem niezwykle próżnym, żądnym podziwu, kochającym zabawę i... kobiety. I oto człowiek, któremu tak wiele ofiarował los umiera niemal w nędzy. Węglewski porzuca bowiem swą rodzinę, prowadzi bujne życie towarzyskie, a wydatki przewyższają dochody. Zadłuża się. Wojna z bolszewikami przyczynia się do jego upadku; Węglewscy sprzedają dom, żona zostaje spleciona, a Ludwik Węglewski wyjeżdża do Warszawy, by na starość powrócić do Bieżunia i umrzeć w wynajętym pokoju z kuchnią.

Nie lepiej powodzi się Wokulskiemu. Jemu również ogromna fortuna nie dała

szczęścia. Ukochana kobieta pozostała poza jego zasięgiem. Rzecki, w rozmowie z doktorem i przyjacielem Wokulskiego, stwierdza: że „*Stach mógł zostać czymś lepszym aniżeli nieszczęśliwym wielbicielem panny Łęckiej. To był działacz społeczny, nie jakiś tam kiepski wzdychacz.*”. A na to doktor ripostuje trafnie, mówiąc, że jeśli kółko rdzewieje w jakiejś maszynie, to staje się ona bezużyteczna. A „*w Wokulskim jest podobne kółko, które rdzewieje i psuje się...*”. I takie kółko rdzewiejące było też w biezuńskim Wokulskim, bo tak jednak można nazwać Ludwika Węglewskiego. Ten wybijający się ponad otoczenie człowiek nosił w sobie załączki swej własnej klęski. Ale przyznać trzeba, że zablął w Bieżuniu, zostawił swój ślad, wniósł do tej osady powiew wielkiego świata z jego bezsprzecznymi wartościami, ale też z jego marnością i ułudą.

## Magdalena Gredecka

Ludwik Węglewski jest postacią bardzo charakterystyczną dla swoich czasów. Dobry kupiec, dobry obywatel biorący czynny udział w życiu małego miasteczka, w którym mieszka. Czy jednak można nazwać go „biezuńskim Wokulskim”?

Wokulski, jako postać literacka, musiał być postacią ze wszech miar pozytywną, człowiekiem, którego jedyną wadą, z punktu widzenia jemu współczesnych, była przynależność do niewłaściwej grupy społecznej. Ludwik Węglewski natomiast był przecież powszechnie akceptowanym, a nawet poważnym obywatelem, który nie tylko należał do elity miasteczka, ale ją także współtworzył. Był osobą działającą za zgodą i aprobatą społeczną. To właśnie stanowi najbardziej istotną różnicę między tymi dwiema postaciami: jedną rzeczywistą, a drugą stworzoną w konkretnym zamyśle i celu, mającą spełniać określone z góry funkcje w utworze literackim.

Tragizm postaci Wokulskiego polegał na ciągłym dążeniu do czegoś, czego nigdy nie mógł osiągnąć, a co w pewien sposób udało się osiągnąć Węglewskiemu. Przynajmniej w pierwszej fazie swojego życia był on, jak się wydaje, człowiekiem szczęśliwym i zadowolonym z tego, co osiągnął. Miał świetnie prosperujący sklep, dom, kochającą rodzinę i przyjaciół, a to, że wszystko to stracił, było po części jego własną winą.

Można sądzić, że o podobieństwach z postacią Wokulskiego, pomijając płaszczyznę interesów, możemy mówić mając na względzie ostatnie lata życia Ludwika Węglewskiego. Ale wtedy nie byłby już „biezuńskim Wokulskim”.